

Jerzy Lengauer

Planeta Piołun

Aneksja Krymu..., wtargnięcie Rosji na teren ukraińskiego państwa..., wojna o Krym... zaczęło się przedwośniem osiem lat temu. Tylko dwa z esejów zamieszczonych w zbiorze pod wspólnym tytułem „Planeta Piołun” Oksana Zabużko napisała jeszcze przed imperialną rosyjską inwazją. Można się dziwić, że owe teksty nie zostały uporządkowane w książce według dat ich powstania, choćby dlatego, żeby 2014 rok stanowił dla czytelnika nie tyle odniesienie, lecz uświadomienie okropnej cezury i załamania europejskiego ładu na południowo-wschodnich krańcach kontynentu, czego konsekwencją jest upadek dotychczasowego świata politycznego, społecznego, kulturalnego i ekonomicznego mieszkańców Ukrainy. Dlaczego zatem tak nie jest? Ponieważ pisarka, przepełniona silnymi emocjami – niewątpliwie żalem, smutną ironią, złością – pokazuje Zachodowi, że od czasu odzyskania niepodległości w końcu dwudziestego wieku było co najmniej kilka tragicznych wydarzeń w cieniu imperium, przepełniających społeczeństwo ukraińskie nadzieją bądź strachem. Rok 2014, bez wątpienia bardziej tragiczny i krwawy, był wszakże jednym z nich. Co jednak najważniejsze, stanowił konsekwencje półmroku od lat ogarniającego wschodnie i północne krańce Ukrainy.

Zdawać by się także mogło, że autorka kieruje swoje eseje wyłącznie do czytelników spośród swoich rodaków, ewentualnie do wykształconych i wysoce zainteresowanych kulturą ukraińską mieszkańców Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. I rzecz nie tylko w tym, że Zabużko posługuje się językiem intelektualnym, czasami wręcz naukowym, obracając się w przedmiocie literaturo- i kulturoznawczym. Przede wszystkim chodzi o nazwiska a w dalszej mierze o przypisy, dygresje i budowę zdań. A zatem, jeśli mało czytelnikowi Andrieja Tarkowskiego i Larsa von Triera, to autorka swój „filmowy” esej rozszerza o Ołeksandra Dowżenkę, ukraińskiego reżysera z pierwszej połowy ubiegłego wieku, poetycki jest z kolei poświęcony Josifowi Brodskiemu i rzecz jasna wierszowi „Na niepodległość Ukrainy”, tragiczny los artystów w sowieckim ustroju pokazuje na przykładzie malarki Kateryny Biłokur, zaś w końcu. przypominając o psychoszkach i schizofrenii bezobjawowej. pisze o – jakże dla niej znaczącym – Leonidzie Pluszczu. Wszystkie wymienione wyżej postacie są głównymi bohaterami esejów, w tym trzech filmowcy na równych prawach – tekstu tytułowego „Planeta Piołun”. Każdy z przywołanych artystów odgrywa ogromną rolę w życiu Oksany Zabużko – czy to osobistym i prywatnym, czy literackim, artystycznym, kulturalnym w kontekście Ukrainy – zbierając, sumując, kondensując w autorce emocje, wrażenia, uczucia, wspomnienia i skojarzenia, z

których z kolei wynika mnóstwo dygresji oraz analiz tworzonych za pomocą ogromnej ilości zdań współrzędnie złożonych i obszernych wtrąceń, także w nawiasach, tudzież rozbudowanych przypisów.

Pośród dziesięciu esejów znajdujemy trzy nieco inne, bo skierowane bezpośrednio do czytelnika, polskiego, perskiego i białoruskiego. Pierwszy jest rodzajem wstępu, epilogu, głosem do polskiego wydania całości. Dwa pozostałe są niezwykle literackie, więc traktują o książkach wychodząc tematycznie poza granice Ukrainy. Wszystko jednak zbiega się w historycznym i współczesnym obrazie ukraińskiej państwowości, poczynając od sowieckiego zniewolenia, a kończąc prawie na przededniu rosyjskiej inwazji z lutego 2022 roku, z tym że czytelnik musi sam sobie ową kulturalno-polityczną historię uporządkować, posegregować przyczyny i skutki, ponieważ Oksana Zabużko opowieść rozpoczyna 26 kwietnia 1986 roku w Kijowie, kiedy „w okolicy Szulawki, spadł śnieg. Trwało to może minutę albo dwie. Dzień był już prawie letni, słoneczny, drzewa stały w kwiatkach, nad wiśniami i morrelami, którejś z tej porze roku szczęśliwie zasłaniają śnieżnobiałymi wesołymi bukietami koszmarmowatość radzieckiej mieszkaniówki, brzęczały pszczoły – ciepła, basowa nuta w szumie miasta...” [1].

Kiedy słowa pełne są smutku i żalu, straszliwe obrazy za nimi idące te uczucia potęgują, lecz nie wykraczają poza ich granice, jeszcze nie szukają innych emocji prócz ogromu współczucia. Dopiero, gdy ich autor jest w stanie wykrzyknąć złość, prawie że nienawiść, dać upust potędze niemocy i bezkompromisowo pokazać nieczułość, konformizm, może bezradność świata, czytelnik znajduje Ukrainę jako sierotę, a wręcz pasierbicę imperium, gwałconą, molestowaną, wykorzystywaną, odsuniętą w kąt.

Ale to nie jest tak, że Ukraina jest uosabiana. To bohaterowie esejów Oksany Zabużko są symbolami Ukrainy, jej smutnymi pomnikami, wołając, mimo już zamkniętych ust, w stronę Europy i spoglądając oskarżycielskim wzrokiem w kierunku Rosji. Dziesięć tekstów w „Planecie Piołun” to właśnie te oskarżenia, z bardzo szerokim, dogłębnym, wnikliwym i sprecyzowanym argumentowaniem.

Oksana Zabużko przywraca życie intelektualne z lat osiemdziesiątych w sowieckiej Rosji: „W tamtym okresie obywatele ZSRR mogli prenumerować zagraniczne czasopisma tylko z tak zwanych krajów obozu socjalistycznego” [2], pokazując, jak wraz ze stanem wojennym w Polsce rodzi się w autorce wielka miłość do zachodniego sąsiada „z bolesną tkliwością wobec wszystkiego, co polskie” [3] i dokładnie takie samo uczucie wybuchu w niej wobec zajętej przez Rosjan Krymu. W jej odczuciu te

dwa światy znikają, zostają wymazane z map a mieszkający tam ludzie zamknięci w czymś w rodzaju niewidzialnego gułagu. Krainy ulegają wchłonięciu, wessaniu. Wyrwanie ich z morderczej niewoli jest niemożliwe, a może jedynie nieoptymalne... Potem u Zabużko następuje katastrofa czarnoobylska z tajemnicami, niedopowiedzeniami, szaleńczymi domysłami i dramatycznymi sposobami ratunku. Zabużko spogląda na ten czas przez pryzmat „Melancholii” von Triera, widząc koniec czarnoziemów obficie karmiących świat chlebem jeszcze w latach pierwszej wojny światowej. Stąd zaś przywołuje filmowe obrazy Ukrainy Tarkowskiego, który „Stalkerem” spłaca swój dług zaczerpnięty u Ukraińców, gdy „Ziemia” Dowżenki już zapowiadała nadciągający cień śmierci.

„Białoruś wzięto w niewolę bez jednego wystrzału” [4], pisze w 2016 roku Zabużko, a „Czarnoobylską modlitwę” Swietłany Aleksijewicz, wszakże już po czasie, omawia jako ostrzeżenie dla Donbasu, Ługańska, Krymu. Dla czytelnika jest to potwierdzenie zachodzących zmian. Ma się wrażenie, że cały tekst pełni rolę ponownego wezwania z 1998 roku, kiedy to książka Aleksijewicz ukazała się w Ukrainie po raz pierwszy i stanowiła literackie orędzie skierowane do międzynarodowej opinii.

Ledwie sześciostronicowy esej zatytułowany „My, deportowani: Koda”, w zasadzie nie odnoszący się do historii Ukrainy, ma ogromny ładunek emocjonalny! Nie ma wątpliwości, że Zabużko pisze o Ukraińcach, którzy od czasów włączenia się do Rosji sowieckiej z pokolenia na pokolenia zaczęli zapominać, że można być podróżnikiem, ba! nawet emigrantem. Powoli, acz krwawo, siłą, burząc domy, wypalając ziemię wyrugowano z ich mentalności chęć powrotu w rodzinne strony. Wyjazd, wywózka jest tylko w jedną stronę. Czyli deportacja. Począwszy od dekretów, przez groźny tupot podkutek butów na klatce schodowej, łomot w drzwi, „dwie godziny na zebranie rzeczy”, „zezwała się zabrać nie więcej niż dwa kilogramy na osobę” [5] po niewiadomy cel wywiezienie, odrąbanie korzeni. Nie ma już swojej ziemi. Swoją pozostał tylko samochód. Jedyna własność stanowiąca kruchą więź z domem, czy to w Donbasie, czy na Krymie, czy w końcu w Ukrainie 2022 roku.

Polemikę z Brodskim, znanym jej osobście, pisarka rozpoczęła w 1997 roku, kończąc ponad dwie dekady później. Z jednej strony jest to niezwykle literaturoznawczy esej, w którym wielką rolę odgrywają bardzo obszerne przypisy tłumaczące, a czasem i komplikujące, myśli wyrażone w głównym tekście, z drugiej bardzo osobiste wyznaczenie stosunku Zabużko do Brodskiego, którego nazywa „siódmym – wielkim rosyjskim poetą”.